Rok XIII. We Lwowie dnia 27. lipca 1905. Nr. 31.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob. NMP. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2. Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Dowód kosmologiczny na istnienie Boga.

(Ciąg dalszy).

Nieorganiczne pierwiastki mogły zaraz po pierwszej nieudałej próbie zaprzestać dalszych doświadczeń. Bo co je zmuszało nowe kombinacye przedsiębrać? Według prawa bezwładności, dążą one do równowagi i spoczynku... Kiedy to osiągną, dalszy rozwój ustaje«.

Niektórzy znowu materyaliści, pomimo przeciwnych dowodów naukowych, śmią twierdzić, że samorodztwo jeszcze i dziś się odbywa, ale jego produktów zbadać najsilniejszym mikroskopem nie można, bo jestestwa tą drogą wyprodukowane są niezmiernie małe. Trudno powstrzymać się na podobne dictum od śmiechu, a zarazem i nie odczuwać litości nad biednymi materyalistami, że tak się szamocą i brną coraz więcej w nielogikę. Więc to, czego nikt nigdy nie widział, ani widzieć nie może, ma służyć za dowód pozytywny (sic!) hypotezy, przeciw której stoją doświadczenia codzienne, naukowe, filozofia?! Krucho z podobnie bronioną hypotezą.

Twierdzą zagorzali Haeckliści, że z kombinacyi węglanu, kwasu węglanego, wodoru, azotu... i innych pierwiastków, pod wpływem elektryczności, ciepła słonecznego itd. mogło się wytworzyć życie. Na dowód pisze Haeckel: »Dziś już chemicy nasi umieją zapomocą syntezy i w całym komplecie składać twory takie, jak mocznik, alkohol, kwas octowy i mrówczany itp., niemniej złożone od białkowych kombinacyj węglanu. Niedaleki może ten dzień, kiedy i te ostatnie, podobnie jak tamte, będą się mogły wytwarzać w laboratoryach«[1]).

Najprzód znowu nadzieja staje za dowód. Powtóre te wyroby ludzkiej pracy wcale nie są organicznemi materyami. Organicznych dotąd, jak białka, cellulosy nie potrafiono osiągnąć. Choćby się nawet to powiodło, czyby to już było życie? Czyby taki produkt mógł się stać bez istoty rozumnej, kombinującej pierwiastki w skład jego wchodzące?

Wreszcie uczeni jak Thomson, Helmholz sądzą, że życie na ziemi stąd powstało, że z innych planet spadły na ziemię nasiona istot żyjących.

Z wielkiem prawdopodobieństwem można w rzeczy samej przypuszczać, że na innych planetach znajduje się życie, — ale cóż z tego? Czy przez to usunie się kwestyę, skąd się wzięło życie? Nie, tylko się ją przesunie na inne planety i powstanie zaraz pytanie, a tam skąd się wzięło?

Przypuszczać znowu, że tam inne własności posiadała materya i inne warunki mogły wytworzyć z nieorganicznej materyi życie, znaczy jak widzieliśmy, budować na piasku i stawiać znowu niczem nieuzasadnione hypotezy, sprzeczne z naturą ciał.

A nadto pamiętać trzeba, że według teoryi Laplace'a, nietylko nasza ziemia, ale cały system słoneczny znajdował się, jak już wspomnieliśmy, w stanie wysokiej niezmiernie temperatury, więc żadne życie nie mogłoby się utrzymać wtedy na tych planetach, a więc znowu wraca pytanie w całości, a na onych planetach skąd się wzięło życie, kiedy i tam miało swój początek? Co się tyczy onego spadania nasion z innych planet, to twierdzenie takie nie da się żadną miarą utrzymać, bo przestrzenie między planetami są tak zimne (— 270° C.), że nasiona przebywając je musiałyby zmarznąć, a znowu w obrębie atmosfery ziemskiej, wskutek tarcia wytworzyłaby się tak wysoka temperatura, żeby musiały się spalić lub zeschnąć. Hipoteza ta zresztą, dziś zarzucona przez uczonych, nawet z obozu materyalistów.

Przypatrzmy się jeszcze racyom filozoficznym więcej, które już a priori wykluczają możliwość powstania życia z materyj nieorganicznych.

Niemożliwość ta wypływa z zasadniczej różnicy między organicznemi, a nieorganicznemi naturami:

a) W nieorganicznych jest zastój cząstek, równowaga, spokój, śmierć. W organicznych ciągły jakiś ruch tajemniczy, ciągłe przyswajanie sobie z zewnątrz materyj nieorganicznych (jak w roślinie), czy organicznych (jak u zwierzęcia), przerabianie je na pokarm, rozprowadzanie po całym organizmie, reparacya utraconych lub nadpsutych cząstek, tworzenie nowych komórek, tkanek itd. Organizm czy rośliny, czy zwierzęcia jest »jakby cudo-

[1]) U Duilhe de S. Projet. l. c.

wne laboratoryum, w którem z nieorganicznych materyj liczne organiczne połączenia bywają wytwarzane«.

b) Nieożywione ciała są obojętne na objętość, kształt, wielkość: organiczne dochodzą do pewnej wielkości przez wzrost.

Wzrost ten odbywa się przez przyjęcie do wnętrza pokarmu, podczas gdy w nieżyjących wzrost materyi może nastąpić tylko przez dołożenie, czysto zewnętrzne, nowej materyi do już istniejącej.

c) W organizmach wszystkie cząstki są różnorodne i zmierzają do celów całości. W ciałach organicznych jest »coś«, co wszystkie cząstki jednoczy i do wspólnego celu przeznacza, choć dla samych cząstek chemicznych składowych ten cel jest obojętny.

d) Nieorganiczne ciała są albo pojedynczymi elementami, albo złożonymi wprawdzie z pierwiastków, ale to złożenie jest bardzo proste. Tymczasem w żyjących, pierwiastki składowe pojawiają się w najrozmaitszych bardzo sztucznych kombinacyach.

Przytoczone różnice między organicznemi a nieorganicznemi ciałami są tak głębokie, a niektóre z nich stawiają organizmy tak wysoko ponad nieorganiczną materyę, że różnica nie jest tylko ilościowa, ale jakościowa i przejście z nieorganizmów do życia jest niemożliwem.

Ale nawet przypuściwszy, choć na to dotąd żadnego nie mamy dowodu, możliwość powstania z nieorganicznych materyj istot organicznych, jeszcze nie mogłoby się to stać bez wdania się kogoś rozumnego, bo jak słusznie cytowany już przez nas Gutberlet powiada: »Każdy nieuprzedzony przyzna, i rachunkiem prawdopodobieństwa można dowieść, że przypadkowe utworzenie się całego systemu słonecznego, nie jest tak niemożliwem, jak powstanie z nieorganicznej materyi jednego, jedynego choćby organizmu, a cóż dopiero mówić o takiej niezmiernej ich ilości, rozmaitości...

Taki szczęśliwy przypadek nie trafiłby się ani raz, choćby w przeciągu bilionów lat«. Tak więc rozważanie życia w przyrodzie, znów nas do Boga prowadzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA KOŚCIELNA.

O skutkach wojny rosyjsko-japońskiej dla katolicyzmu w Chinach. — Postępy buddhaizmu japońskiego w granicach cesarstwa chińskiego — Dlaczego missye katolickie mają prawo domagać się poparcia ze strony katolików całego świata? — Sprawa prowizorycznych kościołów i cmentarzy we Wiedniu i ugoda w tym względzie między konsystorzem, funduszem religijnym i gminą. — Reforma parafii wiedeńskich byłaby na czasie. — Przygotowania do V. wiecu katolickiego we Wiedniu. Ukonstytuowanie komitetów dyecezalnych.— W Galicyi missyę tę powierzono księciu Pawłowi Sapiesze, Mgrom Pastorowi i Chotkowskiemu. — Prace komissyi dla kodyfikacyi prawa kanonicznego. — Udzielenie pierwszych stopni doktorskich przez komisyę papieską dla studyów biblijnych w Rzymie.

Z powodu toczącej się od półtora roku krwawej wojny na Dalekim Wschodzie, oczy całego świata z niedającą się wyrazić ciekawością, są zwrócone w ową stronę wyczekując rezultatu ostatecznego z tych zapasów pomiędzy rasą żółtą a białą. I gdy dziesiątki tysięcy trupów zalega stepy Mandżuryi, gdy miliardy potonęły w morzu Żółtem, gdy daremnem byłoby szukać w dziejach świata czegoś podobnego, co się odgrywa na polu walki między Rosyą a Japonią, gdy wiele się dziś mówi i pisze o wpływach, jakie wywrze ta wojna w Azyi Wschodniej pod względem handlu i przemysłu — pewną jest prawie rzeczą, że zwycięstwo Japonii przysporzy jej jeszcze więcej chwały i splendoru i stanie się powodem jej hegemonii w Azyi. Nie trzeba być bynajmniej prorokiem, by widzieć Chiny oddające się pod opiekę Japonii, Chińczyków spieszących do krainy »wschodzącego słońca« by się tam uczyć mądrości, która umożliwiła japońskiemu Dawidowi pokonanie rosyjskiego Goliata... Zobaczymy wnet potem japońskich instruktorów w armii chińskiej w miejsce dotychczasowych europejskich, i japońscy technicy tam się pewno pojawią i japoński system szkolny i japońscy kupcy i japońscy oficerowie poczną coraz częściej pokazywać się na chińskim horyzoncie...

Nie koniec na tem... Już dziś posyła Japonia misyonarzy buddystycznych do Chin i zażądała dla nich w Pekinie tych samych praw, jakich tamże zażywają misyonarze chrześcijańscy. Wśród bonzów zwłaszcza w miastach portowych daje się odczuć silne rozgoryczenie z powodu zabrania licznych klasztorów i posiadłości ich ziemskich na rzecz rządu i obrócenia tychże na fundusz szkolny. Stądto wielka część bonzów przyłączyła się już do japońskich misyonarzy, którzy mają na celu wskrzeszenie chińskiego buddyzmu. Tym to sposobem i dla Kościoła katolickiego wojna ta ma niemałe znaczenie. Znaną jest rzeczą, że misya katolicka w Japonii mizerny wiedzie żywot. Wprawdzie ustanowiono tamże za pontyfikatu Leona XIII. hierarchię, składającą się z arcybiskupstwa w Tokio i biskupstw Nagasaki, Osaka i Hakodate, wprawdzie w miastach leżących nad morzem wybudowano 169 kościołów i 60 kaplic, przy których pracuje 89 kapłanów europejskich i 26 rodowitych Japończyków, wprawdzie urządzono dość wiele szkół i zakładów dobroczynnych, lecz mimo to postępy w misyi są bardzo małe, rzec można żadne, bo zaledwie 55 000 katolików naliczyć dziś się da w całej Japonii, a i ci w przeważnej liczbie są to potomkowie katechumenów jeszcze pozyskanych wierze św. przez św. Franciszka Ksawerego. Przy szukaniu powodów owej nieurodzajności gleby japońskiej dochodzi się do przekonania, że jedną z najważniejszych przyczyn jest indefferentyzm głęboko zakorzeniony nawet wśród ludu wiejskiego w Japonii a spotęgowany jeszcze bardziej przez niedowiarków obcokrajowców, osiedlających się w granicach cesarstwa japońskiego, a drugą tegoż przyczyną to niesłychana duma narodowa. Ona to sprawiła, że Japończycy naśladując Europejczyków prawie we wszystkiem i dobrem i złem, a nawet i gdzie tego okazała się potrzeba reformując niejedno wzięte ze zwyczajów europejskich, według swych indywidualnych właściwości, byli zmuszeni przyjąć także i jakąś religię państwową i wybrali sobie religię nader wygodną, bo buddhaizm. Urzędnicy zatem, którzy przedtem nigdy w życiu nie pokazali się w świątyni, urzędowo musieli brać udział w uroczystościach religijnych a nawet od czasu do czasu i bożkom, w których pewno w duszy nie wierzą — składać ofiary. Buddhaizm tedy stał się »religią przyszłości« i przez nią to Japonia stara się przyciągnąć do siebie i węzłem nierozerwalnym ze sobą zespolić nietylko Chiny ale i inne narody Wschodu. Misyonarze katoliccy z tego powodu znajdują się w prawdziwie trudnem położeniu, które z dniem każdym staje się niebezpieczniejszem. Jakkolwiek misya katolicka w Chinach kwitnie lepiej niż gdzieindziej, bo dziś istnieje tamże 37 wikaryatów apostolskich z tyluż biskupami na czele, 808 misyonarzami, 391 kapłanami chińskiego pochodzenia i 933.000 wiernych, a liczba tychże ostatnich wzrasta z roku na rok o kilkanaście tysięcy. Wikaryusz apostolski południowego Schantung pisze w swem sprawozdaniu misyjnem, że wobec zwię-

kszającej się ciągle rzeszy wiernych nie jest w możności dostarczyć odpowiedniej opieki duchownej, a brak kapłanów jest tak wielki, iż wielu z nich ma i po 100 gmin z kilku tysiącami katechumenów i już ochrzczonych do pasterzowania. I ze strony misyi protestanckich grozi niebezpieczeństwo katolickim misyom. Protestanci bowiem coraz to nowe przysyłają zastępy predykantów, zakładają szkoły, szpitale itp., słowem nie żałują bynajmniej grosza na szerzenie swej sekty. Toż niedawno pewien dziennik chiński wychodzący w Schanghai puścił za inicyatywą pewno misyonarzy protestanckich kaczkę, że cesarzowa-matka skłoniona przez żonę amerykańskiego ambasadora ma przyjąć protestantyzm. Wprawdzie tak daleko wpływy protestanckie jeszcze nie dotarły, lecz w każdym razie już sama tego rodzaju pogłoska w świat puszczona, świadczy o zapobiegliwości pastorów-misyonarzy... Nic więc innego nie pozostaje, jak zwrócić obecnie baczną uwagę katolików całego świata na zagrożone przez buddhaizm i protestantyzm misye katolickie w Chinach. Powie ktoś: co mię tam obchodzą Chiny, tu w domu nędza, lepiej więc grosz obrócić na otarcie łez w kraju, aniżeli posyłać pieniądze na nawracanie Chińczyków... Prawda, że biedni w kraju są pierwszymi, o których pamiętać potrzeba, boć oni najbliższymi dla nas członkami rodziny, która tworzy naród cały, lecz i zapominać się nie godzi na to, że i dla dalszych członków rodziny choćby i w mniejszym stopniu litość zachować należy, a wszyscy katolicy nawet i w Chinach składają wraz z nami ową rodzinę, której głową Chrystus... A zresztą i ze stanowiska ekonomicznego misye katolickie czy w Chinach, czy w Afryce, czy gdziekolwiek indziej, przedstawiają dla Europy wcale pokaźne korzyści, a stąd zaniedbywanie ich musi być rzeczywistym grzechem nietylko przeciw Kościołowi ale i przeciwko społeczeństwu...

We Wiedniu po długo toczących się układach nastąpiła w końcu ugoda między konsystorzem, gminą i urzędem funduszu religijnego co do sprawy prowizorycznych kościołów t. z. »Notkirchen« i cmentarza. Gmina wiedeńska ma tedy dać grunta pod kościoły na Neumargerethen i na Zwischenbrücken t. j. dwóch dzielnicach nieposiadających dotychczas żadnego kościoła, nadto wybudować kościół nowy i plebanię na »Laimgrüben« w VI. dzielnicy i wreszcie zabezpieczyć grunta pod budowę nowych kościołów na miejscu starych cmentarzy katolickich przechodzących obecnie na własność gminy. Konsystorz zaś i fundusz religijny zobowiązały się natomiast odstąpić grunta kościelne potrzebne celem rozszerzenia ulic, a konsystorz oddaje gminie 5 dawnych cmentarzy w wieczystą dzierżawę za rocznym czynszem 36.000 K.

W miejscu cmentarzy mają być założone ogrody publiczne, a co najwyżej może gmina wznosić tamże budynki na pomieszczenie urzędów, w żadnym jednak razie nie mogą stawać domy czynszowe. Konsystorz natomiast zobowiązał się w ciągu lat 20 wybudować nowe kościoły w miejscu prowizorycznych, które jako koniecznie potrzebne dla pomieszczenia wiernych z pospiechem i bez żadnych reguł stylu budowane, nie odpowiadają zgoła wymogom estetyki i zostaną następnie zdemolowane.

O stosunkach, jakie panują w niektórych parafiach wiedeńskich, już mówiłem niejednokrotnie, dziś jako przyczynek do illustracyi tychże wspomnę, że namiestnictwo imieniem funduszu religijnego zaprotestowało przeciwko ogłoszeniu konkursu na beneficyum przy kościele parafialnym am Hof, opróżnione przez skon proboszcza ś. p. ks. Józefa Kurza. Protest ten zupełnie słuszny, jeśli się zważy, że w I. dzielnicy oprócz parafii w burgu cesarskim, która jest wyjęta z pod jurysdykcyi konsystorza wiedeńskiego, istnieje ośm innych parafii, liczących po kilka tysięcy dusz zaledwo, podczas gdy w innych dzielnicach są parafie liczące i po pięćdziesiąt tysięcy wiernych. Namiestnictwo zatem domaga się, aby na razie przynajmniej tę jedną zwinięto parafię, a 3 wikaryuszów dotychczas przy tejże parafii systemizowanych przydzielono parafiom innym o wiele więcej sił do pracy parafialnej potrzebującym. Zdaje się tedy, że konsystorz wiedeński zgodzi się na ową propozycyę, a olbrzymi kościół pod wezwaniem 9 Chórów Anielskich am Hof wraz z plebanią potrzebującą restauracyi zostanie sprzedany jakiemuś zgromadzeniu zakonnemu, albo w razie, gdyby kupiec taki się nie znalazł, będzie ustanowiony przy tymże kościele w miejsce dotychczasowego kleru t. j. proboszcza i 3 wikaryuszów jeden jedyny tylke kapłan, jako dyrektor kościoła lub może nawet jako i proboszcz, który znów bardzo nie starga swych sił pracą przy parafii, mającej wszystkiego razem 3370 dusz.

Jeszcze w r. b. mają być ukończone dwa nowe kościoły prowizoryczne w V. i X. dzielnicy, a fundusz religijny w niemałych opałach mając systemizować przy tychże kościołach po 4 nowe posady; czekają go nadto jeszcze cięższe chwile, bo już dziś w konsystorzu a i w magistracie wiedeńskim odzywają się głosy, że celem usunięcia braków w parafiach leżących w obrębie X. aż do XX. dzielnicy należałoby systemizować co najmniej 60 posad wikaryuszowskich.

Zresztą sprawą tą piekącą i we wielu innych miastach i dyecezyach monarchii austryackiej zajmie się pewno V. ogólno-austryacki Wiec katolicki, mający się odbyć we Wiedniu w roku bieżącym. Ostatni Wiec tego rodzaju miał miejsce w Salcburgu r. 1896. Odtąd zdawało się komisarzowi ogólnych wieców katolickich hr. Ernestowi Sylva-Tarouca, że jest niemożebną rzeczą z powodu różnych waśni narodowościowych a i ze względów innej natury, by w obecnej chwili mógł Wiec katolicki być zwołanym i pracować ze skutkiem. W lutym r. b. wezwany do tego przez prasę katolicką różnych odcieni zaprosił on delegatów biskupich na naradę w sprawie odbycia Wiecu i ci postanowili po długich debatach, by Wiec katolicki urządzono w r. b. Po usunięciu rozlicznych przeszkód komitet wiecowy uchwalił, że Wiec ten odbędzie się w dniach 18—21. listopada we Wiedniu. Prace przygotowawcze są prawie na ukończeniu a bliżej wtajemniczeni twierdzą, że co się tyczy rzeczowej pracy i praktyczności uchwał Wiec ten przewyższy wszystkie poprzednie. Już dotychczas zgłosiło się wielu uczestników z różnych stron monarchii, a rzecz szczególniejsza, właśnie dyecezye nie niemieckie rozwinęły najżywszą agitacyę w sprawie odbycia tegoż Wiecu. Celem zabezpieczenia się od rozterek niepotrzebnie czas zabierających, jak narodowościowych, politycznych lub czysto teoretycznych wykluczono takowe zupełnie z programu obrad, tak, że na porządku dziennym staną jedynie kwestye praktyczne. Jako hasło tegoż Wiecu postanowiono: Zjednoczenie wszystkich katolików Austryi na polu pracy około dobra wiary św. Program Wiecu opiewa: Dnia 18. listopada o godz. 6. wieczorem Zebranie celem ukonstytuowania się, odbędzie się ono w parku miejskim w hali miasta Wiednia; dnia 19. listopada uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Szczepana, następnie przed południem i popołudniu zgromadzenia plenarne, celem powzięcia uchwał w sali katolickiego Gesellenvereinu VI. Gumpendorfrstr. 39; 20. listopada nabożeństwo żałobne za zmarłych członków komitetu wiecowego, poczem znowu zgromadzenia plenarne w sali Zofii w III. dzielnicy; tamże będą się też odbywać zgromadzenia 21. listopada i wieczorem zamknięcie Wiecu. Co do innych szczegółów zasięgnąć można informacyi w kancelaryi komitetu wiecowego I. Bäckerstr. 14. Wnioski, które mają przyjść pod obrady na zgromadzeniach plenarnych powinny być za pośrednictwem komitetu dyecezalnego przesłane komitetowi wiedeńskiemu najdalej do 1. września b. r. W Galicyi poruczono utworzenie komitetów dyecezyalnych: dla Lwowa księciu Pawłowi Sapiesze

w Rawie ruskiej, dla Przemyśla Mgrowi Leonowi Pastorowi w Bieczu, dla Krakowa Mgrowi Władysławowi Chotkowskiemu, do nich tedy należy się zwracać z pismami dotyczącymi czy to wniosków, czy zamiaru wzięcia udziału we Wiecu.

Jak wiadomo Pius X. w kilka miesięcy po wstąpieniu Swem na stolicę Piotrową, ustanowił nader ważną komisyę, która ma się zająć kodyfikacyą prawa kanonicznego, a stąd i owo motu proprio »de Ecclesiae legibus in unum redigendis« wydane 19. marca 1904 stanowić będzie nową epokę w dziejach prawa kanonicznego. Komisya ta złożona z 16 kardynałów składa się nadto z pokaźnej liczby, bo 41 konsultorów, między którymi jaśnieją nazwiska jak dziekana roty rzymskiej Mgra de Montela, Dominikanina i sekretarza kongregacyi Indeksu O. Tomasza Essera, Dominikanina i radcy Dataryi papieskiej O. Maura Kaisera, Jezuity i konsultora kongregacyi św. Inkwizycyi, Indeksu, dla spraw nadzwyczajnych kościelnych O. Franciszka Ksawerego Wernza lub jedynego świeckiego dziekana adwokatów konsystoryalnych hr. Capogrossi-Guarna. Co tydzień odbywają się dwa posiedzenia pod przewodnictwem tytularnego arcybiskupa Cesarei i sekretarza kongregacyi dla spraw nadzwyczajnych Mgra Piotra Gasparri, który równocześnie jest i sekretarzem wspomnianej komisyi kardynalskiej. Prace owej komisyi są rzec można olbrzymie, nie chodzi bowiem tylko o kodyfikacyę kanonów, ale także i o zreformowanie wielu pojedynczych części i ustępów. Nie pierwej tedy, jak po upływie lat co najmniej pięciu, można myśleć o ukończeniu tego wiekopomnego dzieła, które samo przez się, będzie spiżowym pomnikiem dla Piusa X.

Inną komisyą papieską w ostatnich latach powstałą, to komisya dla studów biblijnych, która otrzymała przywilej udzielania stopni akademickich. Po raz pierwszy skorzystała ona z owego przywileju w lipcu b. r., nadając doktoraty trzem kapłanom a mianowicie: Henrykowi Deannotte z Kanady, Jerzemu Archamfault z Rheims we Francyi i Leonowi Flipo z Cambrai. Celem uzyskania tegoż stopnia musieli ci kapłani poddać się egzaminowi pisemnemu i ustnemu; pierwszy trwał sześć godzin a do wypracowania dano im następujące temata: 1) »Historya Samarytanki« według Ewang. św. Jana IV. 1—26., 2) czyny Dawida w historyi ludu wybranego, a więc co tenże zdziałał dla wojskowej, społecznej i religijnej organizacyi Izraelitów, 3) geograficzny podział Palestyny za czasów Jezusa Chrystusa i dzieje różnych narodów, zamieszkujących w owym czasie Palestynę. Przy ustnym egzaminie przedłożono znów pytania z zakresu ogólnej i szczegółowej introdukcyi do Pisma św., z biblijnej historyi Starego i Nowego Testamentu, z języka hebrajskiego i greckiego.

X. X.

Pierwsza pielgrzymka
uczniów szkół średnich z Galicyi i Bukowiny do Rzymu.

(Ciąg dalszy).

2. Drugiem znamieniem tego stylu jest dążność do wyrażenia jak najsilniejszego afektu. Nawet postaci, którym daleko bardziej byłby do twarzy wyraz pogody i równowagi duchowej, poruszają się w rzeźbach 17-go i 18-go wieku niespokojnie pod wpływem wzruszeń gwałtownych: aniołowie i święci rzucają się w okstazie na widok N. Sakramentu, ulatują na chmurach kamiennych ku niebu, albo zrywają się, porwani nagle natchnieniem (jak np. posągi Berniniego w S. Maria del Popolo, kaplica Chigi); św. Weronika Mocchi'ego (u św. Piotra) biegnie szybko ze swoją chustką, św. Alojzy Legros'a pada na kolana z głową, pochyloną ku ziemi (u św. Ignacego w Rzymie) itp. Ale bardziej jeszcze uderza i razi ten nadmiar uczucia w postaciach alegorycznych, których niezliczone mnóstwo powstało w okresie baroku: jako istoty, przez myśl zrodzone, powinnyby one przemawiać do widza samą pięknością swych rysów, wyrazem błogiego spokoju lub cichej zadumy (jak „poezya", „teologia" lub cnoty główne w stanzach Watykanu), a tymczasem barok każe im staczać walki, miotać się w uniesieniach gniewu lub w rozpaczliwym żalu. W kościele np. rzymskim „il Gesu", widzimy po obu stronach ołtarza św. Ignacego grupy marmurowe, z których jedna (Legros'a) wyobraża zwycięstwo „religii" nad kacerstwem", druga wiary nad „bałwochwalstwem" (Teudon'a). Nie brak zresztą i takich alegoryi, których znaczenia nie podobna się domyślić.

Ale jakkolwiek słusznie wytyka się dziś powszechnie dziełom baroku wiele zboczeń i błędów, to przecież za daleko posuwają się m. zd. ci historycy sztuki, którzy wyrokują lekceważąco o wszystkiem, co w owej epoce powstało. Oprócz posągów i biustów portretowych (o których już wspomniałem), można wymienić znaczną ilość rzeźb niepospolitej piękności, stworzonych przez Berniniego i jego następców. Tu należy np. jego Matylda (u św. Piotra), św. Sebastyan, wykonany według jego modelu przez Giorgini'ego (w kościele św. Sebastyana w Rzymie), św. Cecylia Madorny, wyobrażona w tej samej pozycyi, w jakiej ją znaleziono umarłą (kościół tej świętej w Rzymie): leży z twarzą, przytuloną do kamienia, jak ją zostawił kat, kiedy ugodziwszy piękną jej szyję po raz trzeci mieczem, nie zdołał głowy oddzielić od karku (według ustawy tylko 3 cięcia były dozwolone). Mistrzowskiem dziełem jest także „Pieta" Montauti'ego (w krypcie bazyliki laterańskiej), — można ją nawet porównać z prześliczną rzeźbą Michała Anioła, którą przypomina. Św. Bruno Houdon'a (Sta Maria degli Angeli w Rzymie) odznacza się tak szlachetną prostotą i powagą, że trzeba go również zaliczyć do najlepszych utworów sztuki.

Także na polu architektury stworzył barok dzieła wspaniałe, gmachy ogromne, pełne światła i bogatych ozdób. Prawda, że kto ma upodobanie tylko w budowach organicznych, w których wszystkie części są rzeczywiście dla całości potrzebne, w których kolumny lub filary dźwigają istotnie spoczywające na nich masy, których fasady odpowiadają zupełnie formom samego wnętrza, — ten odwróci się z niechęcią od najlepszych tworów baroku. Artystom tej szkoły chodzi głównie o dekoracyę malowniczą, rzucającą się w oczy, pełną rozmaitości i świetnego przepychu, nie troszczą się zaś często o miarę estetyczną i o rozumne podporządkowanie mnóstwa szczegółów myśli, kształtującej całość. A jednak trzeba podziwiać budowle tego rodzaju, jak fasada bazyliki laterańskiej (Aleksandra Galilei), jak kaplice: Corsini (tamże), Sykstusa V. i Pawła V. w S. Maria Maggiore, albo jak „fontana di Trevi" (Salvi'ego) i dwa wodotryski przed kościołem św. Piotra (Maderny).

Zarówno jednak architektura, jak i rzeźba owej epoki rozwijała się pod przemożnym, a niekorzystnym wpływem malarstwa, w którem też najwybitniej występują

szczególne właściwości baroku. Nie piękność idealna, lecz jak najżywsze, najpełniejsze odbicie rzeczywistości, a zwłaszcza wzruszeń potężnych bywa najczęściej celem tych malarzy; najchętniej więc wybierają takie tematy, które dają sposobność do odtworzenia ruchów gwałtownych i uczuć wstrząsających, przyczem nie krępują ich nieraz ani względy estetyczne, ani wymagania sztuki religijnej (w dziełach z tego zakresu). Malują takie sceny okropne, jak męczeństwo św. Erazma (Poussin'a w pinakotece watykańskiej), któremu oprawcy wyciągają z ciała wnętrzności, albo rzeź betlehemska (która staje się przedmiotem ulubionym). Na obrazach Męki Pańskiej omdlewa teraz zwykle Matka Boska — wbrew tradycyi — z boleści. Zdarzenia biblijne (jak kuszenie Józefa przez żonę Putyfara, albo Zuzanny przez starców) przedstawia się w sposób wstrętny i obrażający uczucie moralne, albo też na modłę obrazków z życia powszedniego, nie posiadających żadnej treści głębszej. Madonna i święci otrzymują wyraz ckliwie słodki (Carlo Dolci), albo też artysta usiłuje odmalować w ich twarzach najwyższą ekstazę lub najgłębszą boleść, nie czyniąc jednak wrażenia prawdy. Sklepienia kościołów i kopuł pokrywają freski ogromnych rozmiarów, malujące w sposób zbyt realistyczny chwałę królestwa niebieskiego; używa się przytem sztuczek nawet śmiesznych, kiedy np. każe się aniołom wylatywać z obrazu i maluje się ich nogi, ramiona lub szaty na blachach, do sklepienia przyczepionych. Bezmyślna biegłość techniczna święci tu swoje tryumfy; ona też przystraja ściany i sufity licznych pałaców prywatnych scenami, zaczerpniętemi z mitologii, albo też niedorzeczną igraszką alegoryczną: w „galeryi" np. pałacu Riccardi we Florencyi wyobraża nam Luca Giordano kardynała Leopolda, księcia Cosima (III.) i innych jako bogów światła, jadących na obłokach. Każdy prawie człowiek zamożniejszy pragnął ozdobić freskami swe sale, nie brakło więc malarzom zamówień, — żądano tylko wykonania taniego i szybkiego; nie przykładano zaś do tych dekoracyi wysokiej miary estetycznej, — dlatego też artyści improwizowali po największej części bez rozwagi i troski o doskonałość formy.

A jednak i w dziedzinie malarstwa wydały te wieki dużo dzieł mistrzowskich, chociaż nie posiadały geniuszów, mogących się równać z Rafaelem, Michałem Aniołem, Lionardem lub Tycyanem. I tak słuszną cieszy się sławą wielki obraz Domenichina (właściwe jego imię było Domenico Zampieri) „Ostatnia komunia św. Hieronima" (w Watykanie): cała kompozycya jest wyborna; ten starzec wynędzniały stanowi dobre przeciwieństwo do młodego jeszcze kapłana (św. Efrema), który mu udziela komunii, twarze zaś obu mają równie jak innych osób obecnych wyraz głębokiej wiary i pobożności. Wielkie wrażenie czyni także Guercina (Barbieri'ego) „Św. Petronela" (w „pałacu konserwatorów" w Rzymie): kiedy na dole wydobywają z grobu świętą dziewicę, opłakiwaną przez jej narzeczonego i innych obecnych, klęczy już jej dusza na górze przed Zbawicielem, ciesząc się rozkoszą raju. Do najlepszych malarzy tego okresu należy dalej znany powszechnie z licznych reprodukcyi Guido Beni: jego „Aurora" w „casino" pałacu Rospigliosi nazywają znawcy najdoskonalszym obrazem włoskim z tej epoki; jego św. Michał w S. Maria della Concezione (w Rzymie) nie dorównywa wprawdzie dziełu Rafaela, znajdującemu się w Luwrze, ale jest malowidłem znacznej wartości, równie jak wniebowzięcie Matki Boskiej w kościele św. Ambrożego w Genui, chociaż i tu nasuwa się zaraz niekorzystne dla Guida porównanie z cudownie „piękną „Assuntą" Tycyana (w „Akademii" weneckiej); — ale to trudno — taki wyraz zachwycenia udał się samemu Tycyanowi raz tylko jeden. Oprócz tych odznaczają się z pośród licznego zastępu malarzy włoskich 17-go i 18-go wieku: twórcy szkoły bolońskiej Lodovico Caracci i jego bratankowie Annibale i Agostino, którzy wracają do tradycyi wielkich mistrzów Odrodzenia, a których uczniami byli Domenichino, Guido Reni, Albani i inni, — Sassoferrato (właściwie Salvi), którego liczne Madonny, znajdujące się w muzeach włoskich i gdzie indziej, są pełne słodkiego wdzięku i szlachetnej prostoty; Cristofano Allori (świetnie malowana jest jego Judyta z głową Holofernesa w pałacu Pitti we Florencyi, — inne jego dzieła znacznie są słabsze); — dalej naturaliści w znaczeniu ściślejszem, tj. okazujący szczególne upodobanie w postaciach pospolitych, brzydkich albo nawet wstrętnych: Caravaggio, Ribera, zwany lo Spagnoletto (pochodził z Walencyi) i Salvator Rosa. Nie chcę przez to powiedzieć, że obrazów ich oglądać nie warto, owszem są to artyści bardzo wybitni, szkoda tylko, że idą za daleko w naśladowaniu rzeczywistości.

Naturalistą jest także Rubens, którego kilka malowideł, należących do najświetniejszej jego epoki, znajduje się we Włoszech. I on staje się nieraz pomimo swej zdumiewającej genialności i wszystkich czasów swego przepysznego kolorytu nieestetycznym, kiedy np. maluje nagie, odarte, krwiste cielska swoich rodaczek, lecz inne jego dzieła sprawiają rozkosz niezamąconą: niezrównany wyraz radości promienieje z malowidła, stawiającego nam tak żywo przed oczy znalezienie Romulusa i Remusa przez poczciwego pasterza („pałac konserwatorów" w Rzymie). Bardzo piękny jest także jego „św. Ignacy, uzdrawiający opętanego" (Genua, S. Ambrogio), zarówno pod względem kompozycyi, jak i wykonania. Trzy świetne obrazy tego samego artysty, w których zbliżył się do piękności idealnej, posiada „Chiesa nuova" w Rzymie: w środku jaśnieje (w głównym ołtarzu) Matka Boska w Gloryi, z prawej strony święci Grzegorz, Maurus i Papias, a z lewej św. Domitilla z św. Nereuszem i Achillesem.

Za wiele jednak musiałbym pisać, gdybym chciał wymienić wszystkie dzieła pierwszorzędne, które oglądaliśmy w kościołach i galeryach włoskich[1]); dodaję więc tylko, aby ktoś nie zarzucił braku tych nazwisk, że w kilku muzeach dobrze są reprezentowani obok Rubensa i inni najwięksi malarze 17-go wieku: Murillo, Velazguez, Rembrandt, Van Dyck.

Z ogromnej liczby kościołów rzymskich (przeszło 300) mogliśmy zwiedzić ledwo kilkanaście najsławniejszych i parę innych, które dla naszej młodzieży były zajmujące z pewnych powodów szczególnych. Oprócz wymie-

[1]) Nie znaczy to, że każdy uczestnik pielgrzymki widział wszystko, o czem wspominam; niektóre bowiem oddziały wstępowały po drodze do kościołów i pałaców, pominiętych przez inne dla braku czasu; nie wszyscy zresztą kierownicy oddziałów zwracali uwagę na te same osobliwości.

nionych powyżej, oglądaliśmy następujące: Bazylika św. Pawła „za murami“ (miasta) może współzawodniczyć ogromem swoim i pięknością z kościołem św. Piotra. Na błyszczącej posadzce marmurowej wznosi się 80 kolumn granitowych z podstawami i kapitelami korynckiemi z białego marmuru; dźwigają one piękne łuki, nad niemi rozpięte, a nad tymi ciągnie się fryz z wizerunkami (mozaikowymi) wszystkich papieży. Olbrzymie sumy wydano od r. 1828 do lat ostatnich na restauracyę tej świątyni (zniszczonej prawie całkowicie przez pożar w r. 1823); można spierać się o to, czy wszystkie szczegóły nowej budowy zasługują na pochwałę, czy nie jest ona zanadto zbytkowną i świecącą (malowidła Gagliardi'ego, Podesti'ego i innych) nie są z pewnością arcydziełami), ale w każdym razie tworzy ona całość wspaniałą i harmonijną i czyni wrażenie potężne, nie dające się określić słowami.

Jeszcze dalej za miastem stoją jeden obok drugiego 3 starożytne, niewielkie kościoły: San Vioenzo et Anastasio, S. Maria Scala Coeli i San Paolo alle tre Fontane; w wymienionym na końcu są trzy źródła, powstałe w miejscach, na które spadła, dwa razy odskakując od ziemi, głowa św. Apostoła, mieczem katowskim odcięta; scenę tę wyobraża płaskorzeźba (wcale nieszczególna i zbyt realistycznie pojęta).

Do starych kościołów, żywo przypominających pierwsze wieki chrześcijaństwa, należą bazyliki św. Cecylii i św. Wawrzyńca („za murami“). Pierwsza zbudowana była w kształcie swym pierwotnym według tradycyi za papieża Urbana I. (222—232) w mieszkaniu św. Cecylii. Bardzo dobrze zachowana jest łazienka, w której św. Dziewicę ścięto, a w ostatnich czasach odkopano i pokoje, w których mieszkała; nowe mozaiki, oświetlone elektrycznie, wyobrażają ostatnie sceny z jej życia: kiedy ją rodzice wydali za młodego poganina, rzekła do niego: „Ja Waleryanie, jestem pod opieką anioła, który strzeże mego dziewictwa. Nie czyń mi więc nic takiego, coby ściągnęło na ciebie gniew Boży!“ Słowa te sprawiły, że młodzieniec nie śmiał się jej dotknąć; co więcej, zapewnił, że uwierzy w Chrystusa, jeżeli zobaczy owego anioła; usłyszawszy zaś od młodej małżonki, że anioł mu się nie pokaże, dopóki nie przyjmie chrztu św., pobiegł do katakomb, do papieża Urbana i został chrześcijaninem, poczem wrócił do domu i ujrzał przy boku modlącej się Cecylii jej anioła stróża. Wkrótce i brat jego Tyburcyusz dał się nakłonić do przyjęcia chrztu i także zobaczył anioła. Po kilku dniach ponieśli obaj bracia śmierć męczeńską.

Druga z tych bazylik (św. Wawrzyńca) jest znacznie większa i wspanialsza; rozszerzano ją i przebudowywano kilkakrotnie (najdawniejsza jej część powstała jeszcze przed r. 336). Za Piusa IX. ozdobiły jej wnętrze dobre freski Fracassini'ego (sceny z życia św. Wawrzyńca); w niej też złożono zwłoki tego świątobliwego papieża. Kiedy jednak tam je przenoszono (w nocy z 12. na 13-go lipca 1881), zelżył je tłum za namową zapamiętałych wrogów Kościoła, obrzucając trumnę kamieniami. To pobudziło katolików wierzących do uczczenia pamięci Piusa IX. w sposób szczególniejszy: postanowiono pokryć wszystkie ściany i sklepienie krypty, w której papież kazał sobie postawić grobowiec bardzo skromny, jak najpiękniejszą robotą mozaikową. Zewsząd nadsyłano ofiary (o udziale Polaków świadczą herby 5-ciu dyecezyi i 13-tu rodzin, umieszczone wśród wielu innych na ścianach krypty). Robota jest tak wyborna, że wizerunki świętych: Józefa, Wawrzyńca, Szczepana i innych, równie jak obrazy, odtwarzające sceny z życia Piusa IX. (na jednym przyjmuje on dary, przywiezione mu z wszystkich 5-ciu części ziemi, na drugim oddają mu cześć licznie zgromadzeni biskupi, na trzecim aniołowie głoszą chwałę Najśw. Panny, a Pius IX. ofiaruje Jej bullę, określającą dogmat Niepokalanego Jej Poczęcia) wydają się malowidłami o barwach żywych i dobrze zharmonizowanych. Kartony malował Seitz (którego freski pokrywają sklepienie kościoła niemieckiego S. Maria dell' Anima), głównym zaś wykonawcą dzieła był przedwcześnie zmarły Rafael Cattaneo.

Tuż obok kościoła św. Wawrzyńca jest cmentarz, bardzo różniący się od naszych i ozdobiony wielu gustownymi pomnikami, których znaczna część znajduje się w osobnych kapliczkach; jeden z najlepszych jest dziełem rodaka naszego Brodzkiego: do łoża matki umarłej przystępuje dziecko i ciągnie za kołdrę, żeby śpiącą (jak mu się zdaje) obudzić. (C. d. n.)

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Nowowyświęceni kapłani aplikowani jako kooperatorowie: ks. Bialikiewicz Karol do Barysza, ks. Borowski Leon do Suczawy, ks. Brenny Franciszek do Kimpolunga, ks. Bylica Edward do Cieszanowa, ks. Engel Jan do Swirza, ks. Gramse Julian do Maryahilf, ks. Guzek Maryan do Jazłowca, ks. Haschler Leonard do Gurahumory, ks. Klementowski Leopold do Tłumacza, ks. Maksymowicz Karol do Monasterzysk, ks. Ogrodnik Jan do Buska, ks. Schüttler Karol do Radowiec, ks. Szelest Józef do Gołogór, ks. Wolański Józef do Lipska, ks. Żelewski Feliks do Seretu, ks. Żytkiewicz Ludwik do Lubaczowa.

Przeniesieni księża kooperatorowie: ks. Kwieciński Leon z Wygody do Płazowa, ks. Długiewicz Jan z Płazowa do Bobuliniec (expos.), ks. Wolańczyk Władysław z Przemyślan do Dzikowa (administr. in spirit.), ks. Sulatycki Paweł ze Lwowa z kościoła św. Antoniego do Grzymałowa, ks. Szlęzak Jan (sen.) z Glinian do Wyżnian, ks. Kulczycki Mikołaj z kościoła św. Marcina we Lwowie do Tadania (adm.), ks. Jaworski Stanisław z Barysza do Podwysokiego, ks. Milczanowski Ludwik z Podwysokiego do Zubrzy, ks. Porębski Augustyn z Kimpolunga do Dunajowa, ks. Trzebicki Gabryel z Świrza do Nawaryi (administr.), ks. Gajewski Szymon z Maryahilf do Toporowa, ks. Bożyński Władysław z Cieszanowa do Darachowa (expos.), ks. Schüttler Hygin z Gurahumory do Stulpikan (expos.), ks. Wojciechowski Jan ze Stulpikan do Wygody (expospozyt), ks. Muszyński Tadeusz z Tłumacza do Oknian (expos.), ks. Bartha Franciszek z Monasterzysk do Taurowa (expos.), ks. Delecki Jan z Lipska do Hodowicy, ks. Danek Wincenty z Opryłowiec do Berezowicy (expos.), ks. Bętkowski Franciszek z Dunajowa do Bełza, ks. Olbrycht Władysław z Brzeżan do Tarnopola, ks. Makłowicz Józef z Tarnopola do Brzeżan, ks. Skałuba Jakób z Grzymałowa do Kamionki strum., ks. Więckowski Włodzimierz z Wojniłowa do Podhajec, ks. Jakubowski Maryan z Waręża do Zimnowody, ks. Oprzędkiewicz Władysław z Bełza do Lwowa do św. Marcina, ks. Baściak Michał z Krasnego do Lwowa do św. Anny, ks. Lewicki Teodor z Toporowa do Przemyślan, ks. Pasieczny

Edward ze Stanisławowa do Wierzbowca, ks. Kroczykowski Antoni z Kołomyi do Wojniłowa (admin. in spirit.), ks. Kuczyński Józef z Gródka do Lubienia (expos.), ks. Cieślak Józef z Podhajec do Bobrki, ks. Klein Bernard z Suczawy do Machlińca, ks. Hopek Stan. z Bóbrki do Stryja, ks. Szlęzak Jan (iun.) z Darachowa do Krasnego (expos.), ks. Harra J. z Wyżnian do Janowa koło Trembowli (adm. in spirit.), ks. Barć Antoni ze Stryja do Lwowa do kościoła św. Maryi Magdaleny, ks. Bazal Jan z Lubaczowa do Rodatycz, ks. Gliwa Sebastyan z Hodowicy do Waręża, ks. Andler Artur z Seretu do Chodorowa, ks. Wójcik Franciszek z Chodorowa do Uhnowa, ks. Kluz Józef z Uhnowa do Kołomyi, ks. Jurasz Stefan z Kozłowa do Stanisławowa, ks. Szuba Karol ze Stryja do Lwowa do kościoła św. Antoniego, ks. Łańcucki Adam z Jazłowca do Kozłowa, ks. Grabowski Ignacy do Gródka, ks. Cieślik Antoni do Stryja.

Dnia 23. lipca b. r. udzielił J. E. Ks. Arcybiskup Bilczewski w kościele parafialnym w Dolinie święceń kapłańskich ks. Rudolfowi Nowowiejskiemu, dyakonowi, przyjętemu do lwowskiej archidyecezyi.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Przeniesieni: ks. Strzępek Franciszek ze Sieniawy do Jodłowy, ks. Wilkiewicz Jan z Gorlic do Mościsk, ks. Nawrocki Stanisław z Kobylanki do Sądowej Wiszni.

Dyecezya tarnowska.

Święcenia kapłańskie otrzymali: Zygmunt Gacek, Michał Grotowski, Józef Kloch, Jan Łata, Stanisław Nowak, Michał Pawluś, Jan Śliwka.

Dyecezya krakowska.

Święcenia kapłańskie dn. 9. lipca otrzymali: Jan Baran z Jaworzna, Franciszek Błahut z Wadowic, Józef Kajdas z Bachowic, Ludwik Kasprzyk z Konic, Leon Katana z Myślenic, Wiktor Klimek z Tuchowa, Stanisław Kobyłecki z Borzęcina, Jan Kostyra z Rajska, Juliusz Małysiak z Żywca, Stanisław Miernik z Węcierza, Władysław Miś ze Skawiny, Wojciech Orzeł z Małej Kamionki, Jan Wojewodzic z Wieprza i Antoni Zachemski z Odrowąża.

Dnia 3. sierpnia jako w pierwszy czwartek miesiąca, odbędzie się **Adoracya Najśw. Sakramentu dla P. T. Duchowieństwa lwowskiego** w kościele **św. Anny** o godz. 5½ popołudniu.

VENITE ADOREMUS!

Podziękowanie:

W imieniu Komitetu składa ks. Fr. Borowiecki serdeczne podziękowanie następującym P. T. Ofiarodawcom, którzy złożyli na nowy Kościół w górnej Ochotnicy: ks. Fr. Mączka z Poręby spytkowskiej 5 k., ks. Jan Zachara z Dąbrowy 4 k., ks. Józef Hęciński z Grybowa 3 k., ks. Jan Dec zebrane od Alumnów w Tarnowie 5 k., ks. Fr. Mróz ze Zgromadzenia XX. Filipinów z Tarnowa 10 k., Hr. Ludwina Bobrowska z Bogoniowa 1 k., ks. Andrzej Macko profesor z Tarnowa 10 k., ks. Józef Witek Filipin z Tarnowa 20 koron.

Wszelkie datki prosimy przysyłać pod adresem: ks. Fr. Borowiecki w Ochotnicy powiat N. Targ, poczta w miejscu.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.